

Jazur 9/XII

Moje przeżycia z okresu likwidacji ghetta warszawskiego
do powstania polsko - warszawskiego.

Styczeń 1943 rok. Po raz pierwszy weszliśmy do bunkru, moja rodzina z grupą urzędników gminy warszawskiej, w sumie 40 osób. Organizatorem i budowniczym bunkru był mój szwagier Rafał Kuczer. Punkier ten był urządzony, miał wszelkie dane pod każdym względem do dłuższego pobytu w nim. Wykańczaliśmy go z wielkim natężeniem wspólnymi siłami. Rafał miał stale kontakt z "Żob" (Żydowska Organizacja Bojowa) i od Mordchaja Anielewicza otrzymywał różnego rodzaju wiadomości, które też wykorzystywał przy budowie bunkru. Prawdopodobnie Niemcy mieli podczas "Judenrein" zawałać mury, a więc postanowić wykopać jeszcze jeden pokój z podwójnym 6-cio metrowym nasypem z piachu nad sufitem, który jak się okazało uratował nas od zawalenia. Przekopaliśmy następnie z tego pokoju tunel, który łączył do kanału róg Muranowska i Zamenhof. Od stycznia do kwietnia, t.j. do wybuchu żydowskiego powstania wychodziliśmy z bunkru potajemnie w nocny, partiami. W 1943 z 18 na 19 kwietnia wybuchło powstanie żydowskie pełnym szturmem. Po tylu latach niehumanitarnych cierpień i upokorzeń, był to jedyny swego rodzaju moment zemsty i satysfakcji nad przeklętym wrogiem. Pierwsze dni powstania zaczęły się u nas w bunkrze wielką tragedią. Pomieszczenie, w którym znajdował się cały nasz prowiant wraz z wszelkimi urządzeniami zawałało się od bomby palącej się i walącej. Jedynek naszym ratunkiem był ten mały pokójek z nasypem, w ostatniej chwili wybudowany, który mógł tylko pomieścić 16 osób, a weszliśmy wszyscy. Sytuacja nasza była rozpaczliwa, gdyż nawet nie zdążyliśmy wykopać otworu do kanału. Niehumanitarnymi siłami Rafał i Zdzicho pokonali tę trudność i w końcu prawie bez narządzi wybili otwór do kanału. Getto warszawskie było całe w płomieniach, a w naszym bunkrze był niehumanitarny żar - prawdziwe piekło. Zmuszeni byliśmy

grupami wychodzić do kanału , by zaczerpnąć powietrza . Niemcy się jednak szybko zorientowali , że Żydzi znajdują się w kanałach , więc otworzyli śluzy i tym samym podniósł się poziom wody . O mało kilka dzieci z naszego bunkru nie utonęło . Po kilku dniach ukazała się również woda w bunkrze , gdyż Niemcy pootwierali główne krany chcąc zatopić resztę Żydów w getcie . Nasze pomieszczenia znajdowało się całe w wodzie , a tunel zaczął się zawałać , podzieliliśmy się w grupy , rękoma przekopywaliśmy dniem i nocą rowy , by dać upływ wodzie do kanału . Sytuacja była tak beznadziejna że wszyscy podporządkowaliśmy się Rafałowi , jak kapitanowi tonącego okrętu . Oznajmił on: kto ma możliwość , jeszcze dziś wydostać się kanałem do innej części getta , powinien to uczynić , bo w bunkrze nie mieliśmy żadnych szans do przeżycia . Ja z moją rodziną i kilka osób rozostaliśmy na miejscu , nie mając innego wyjścia , oczekując śmierci . Jednak po kilku dniach woda opadła . Zaczęła się tragedia głodowa , nie mieliśmy wody do picia . Plagał mach , pluskw , wszy i pcheł . Na dodatek jeszcze dużo osób rozchorowało się na tyfus . W międzyczasie Niemcy puścili gazy trujące do kanałów . Zmuszeni byliśmy gwałtem przekopać przejście z bunkru i wyjść wśród dymu pod ruinami getta . Staliśmy tak cały dzień , słysząc obok głosy przechodzących Niemców z psami . Mieliśmy szczęście , że nas nie złapano i gdy gaz się ulotnił , wróciliśmy na miejsce . Rafał wychodził w nocy do innych bunkrów w poszukiwaniu żywności . Niestety znajdował tylko trupy . Rafał wpadł na nowy pomysł , by zrobić podkopy do pierwszej części zasypanego bunkru , w której znajdował się nasz prowiant , w nadziei , że znajdziemy coś odpowiedniego do jedzenia . Pracowaliśmy dniem i nocą goniąc resztkami sił . Niestety prócz spalonych kartofli nie można było nic wydobyć . Kartofle te były zupełnie spalone i twarde jak kamienie , a mimo to krótki czas żywiłyśmy się nimi . Tylko nie wiem czy kartoflami , czy tylko sugestią że to kiedyś były kartofle . Na dodatek wszyscy zarazili się świerzbą . Nie

mając innego wyjścia zmuszeni byliśmy włączyć dwie osoby . Byli nimi doktor Ropenberg i Zdzicho Wizenberg . Oni to mieli połączyć się z partią podziemną , by nam o ile jeszcze możliwe pomóc . Chodziliśmy 18 razy do kanału w oczekiwaniu umówionego listu , który miał być przesyłany . Droga prowadząca przez kanał była prawdziwą katorgą , w dodatku nie byliśmy już nawet w stanie chodzić . Wobec tego , że nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości od nich , byliśmy zmuszeni wypuścić dwie dziewczynki . Otworzenie włazu , który ważył przeszło 60 kilo było ponad nasze siły . Bolała przepadła Hafałowi , gdyż on jeden jeszcze był w stanie to uczynić . Dziewczyna po wyjściu z kanału w nocy zapakowały do pierwszego dozorcę , który przypadkowo był Sandy Wasilewskiej Wajek . Przenocowały u niego , nazajutrz udały się w poszukiwaniu ludzi , którzy mieli kontakt z partią podziemną . Po jakimś czasie weszły w kontakt z partią i przy pomocy tego dozorcę Wasilewskiego udało im się podać przez kanały prowiant do bunkru . Przekazanie prowiantu wymagało dużo odwagi i poświęcenia . Było to 2 września 1943 roku , Kiedy Zdzicho i Józef przyszli po raz pierwszy z prowiantem do bunkru . Ich pomoc była dla nas ostatnią deską ratunku , gdyż byliśmy już zupełnie zrezygnowani i dużo osób wśród nas nie było w stanie stać na nogach . Nasza radość była nie do opisania , że po tylu miesiącach móc zjeść prawdziwy kawałek chleba i zupę ze solą . Nawiasem mówiąc , cały prowiant był zamożony nieczystościami kanału . Łożadki nasze nieprzyzwyczajone były do jedzenia , wobec czego rozchorowaliśmy się wszyscy na czerwonkę . Józef potrząsnął nas był przerażony naszym wyglądem i miał wrażenie że ma przed sobą chodzące trupy (znalazł również u nas jeden z zwęglonych kartofli , zabrał go ze sobą , aby móc światu pokazać , czym Żydzi żywili się w getcie) . Jeszcze jeden raz udało się partii przesłać nam prowiant , jednak krótka była nasza radość , gdyż grupa pracujących Polaków w getcie odkryła nasz bunkier . Zauważyli oni maleńki otwór , z którego myśmy ostatnio czerpali powietrze

w nocy . Zauważyli oni dwóch mężczyzn z naszej grupy i przyrzekli nam pomoc .
Mieli przyjść nazajutrz . Mieliśmy złe przeczucia , lecz nie mieliśmy
wyjścia . Nazajutrz mój mąż wyszedł , by przemówić im do sumienia , lecz
Polacy napadli na nich . Nieludzkie krzyki i jęki naszych chłopców przesła-
dowały w ucieczce do kanału . Już wówczas widziałam , że straciłam najlepsze
go przyjaciela życia . Mój teść i ja byliśmy chorzy i zdążyliśmy tylko w
koszuli wyjść ostatni z bunkru . Pozostało nas 11 osób , o mało nie uto-
nęliśmy , dostając się do kanałów . Aby dojść do umówionego miejsca , skąd
otrzymywaliśmy wiadomości przez właz , trzeba było przejść kilka ulic ~~na~~
kanałami . Skąd się znalazło u nas tyle sił , nie jestem w stanie jeszcze
dzisiaj pojąć . Mając za sobą te świeże trzy ofiary staliśmy u leżeliśmy
3 dni i 3 noce w chłodzie i głodzie . Rafała już wówczas z nami nie było ,
gdyż partia wyjęła go z kanału wobec ciężkiego stanu jego zdrowia . Chodzić
w Warszawie wówczas można było do 9-ej . Nie mieliśmy wówczas nic do strac-
enia . Wystawiłam ręką przez szparę włazu karteczkę , i czekałam przez dwie
godziny . Nagle jakaś nieznajoma ręka zabrała mi tę karteczkę . Traf stał ,
że był to synek dozorczy Wasilewskiego . Po godzinie już wrzucono nam chleb ,
ale niestety nie mogliśmy go już jeść . Już między nami były świeże dwa tru-
py . Nazajutrz wyjęto nas z partii z wielkim trudem , gdyż właz , pod
którym staliśmy był zaszwajrowany . Zmaszeni byliśmy przejść przez kanał
"burzowiec" na inną ulicę , o mało nie utonęliśmy z powodu wielkiego prądu .
Ponieważ nie wszyscy mogli przejść o własnych siłach , część pozostała w
kanale i tam znaleźli śmierć . Prosto z kanału umieszczono nas u dozorczy
Wasilewskiego . Na nasz widok ci , którzy byli obecni , nie mogli się opa-
nować od krzyku : " O Jesuniu , jak ludzie mogą wyglądać ! Przecież to szkie-
lety ! " U Wasilewskiego pozostała nas tylko czwórka , którą dopiero po dwóch
tygodniach zabrano we workach na Mokotowską 30 , gdyż ~~na~~ nie byliśmy w
stanie chodzić . Była to zburzona szkoła gosp . Mieszkał w niej starszy Polak

Grochowski. Zawiózł nas Zdzicho z Kazikiem Grochowskim synem tego starego, nie zawiadniając jego ojca. Pracował on w podziemnej partii, jak się później okazało również w gestapo. Otrzymał z partii 12.000 zł. za masę utrzymanie miesięczne, który zabrał i nie pokazywał się przez dłuższy czas. Siedzieliśmy tam prawie 5 tygodni bez jedzenia, w międzyczasie 15 letni brat Rafała zmarł z głodu. Partia była pewna, że jesteśmy pod dobrą opieką. Po kilku tygodniach Kazik Grovch. przyszedł do nas z wielkim nożem w rękę, żądając od nas oddania biżuterii, której myśmy nie posiadali, gdyż w przeciwnym razie nas zarrznię. Po jakimś czasie Zdzicho pokazał się u nas i był zaskoczony widząc nas w tak opłakanym stanie. Krótco po wizycie Zdzicha otrzymaliśmy od ~~Antka~~ Antka pensję po 2500 zł. na osobę, a wówczas stary przyniósł nam za pieniądze prowiant. Kazik Gr., który miał jakieś nieprzyjemności z Gestapo i był zmuszony się ukrywać, zaczął okazywać skrucbę i siedział z nami w tej piwnicy ukryty. Starał się on pozyskać nasze zaufanie. Chociaż ja osobiście nigdy nie miałem do niego zaufania. Rafał wpadł na pomysł, że jest odpowiednie miejsce do wybudowania bunkru dla celów partii podziemnej. Antek sam przyszedł, by zbadać to miejsce i porozmawiać z Rafałem. Partia posłała Rafałowi siódmkę (rewolwer) na wszelko wypadek. Rozpoczęto budowę bunkru wspólnie z Kazikiem. Było to już w październiku 1943 roku. Przychodził do nas wówczas Józef, który zajmował się rozdzieleniem pomiędzy ukrytymi żydami. Kazik wszystkim się interesował, obserwował i brał czynny udział przy budowie bunkru. Pewnego wieczoru zebrało się u nas kilka osób, Zdzicho, Zosia Bregman, która bardzo dużo pomagała żydom po aryjskiej stronie. Kazik bardzo namawiał, ażeby wszyscy zostali przez noc. Zosia jednak się nie zgodziła i odprowadzono ją do przystanku tramwajowego. Niespodziewanie po kilku chwilach rozległy się krzyki Niemca "Was ist hier los?". Nasza czwórka wraz z Zdzichem zdążyła się ukryć w niezakończonym bunkrze, gdzie prze-

siedzieliśmy całą noc. Kazika i ojca nie widzieliśmy więcej. Nazajutrz Zdzicho nas zabrał w pewne miejsce. Szliśmy ulicami od Mokotowskiej do Podwala w opłakanym stanie. Rafał cały obrośnięty z rewolwerem w kieszeni, co wówczas groziło karą śmierci. Osoba, u której mieliśmy chwilowo zamieszkać, była alkoholicką, przez ciężkie przeżycia wojenne. Współpracowała ona częściowo z partią, ale mieszkać u niej było wielkim ryzykiem, gdyż gdy się upijała, robiła awantury, wykrzykując od "gdów. Nie było innego wyjścia, gdyż partia nie mogła chwilowo dla nas znaleźć innego miejsca, bo wyglądaliśmy okropnie. Pozostaliśmy tam 5 tygodni w wielkich curesach. W międzyczasie Zdzicho widywał się z Kazikiem Grochowskim, który zapewniał, że to był tylko czysty przypadek z tym Niemcem, że można śmiało wracać na Mokotowską. Rafałowi jednak szkoda było pozostawić rozpoczętą pracę i postanowił wrócić. Ja byłam mocno przeciwna temu i nie chciałam pod żadnym warunkiem wrócić na Mokotowską. Zaraz po Bożym Narodzeniu Zdzicho z Zosią zaprowadzili nas na Dolną 19. Zaraz potem Rafał z 14 letnim Zygmuntem, który z nami już był poprzednio, przeszli z powrotem na Mokotowską 30. W styczniu miałam wiadomości, że praca w bunkrze idzie w pałni. Nagle urwał się wszelko kontakt i nikt do nas nie przechodził. Zostałyśmy zupełnie bez pieniędzy. W tym czasie partia przysłała do nas młodą dziewczynę, Kryśkę, która miała aryjski wygląd i papiery. I ona to, gdy zostałyśmy bez środków do życia wyszła z ukrycia, by nawiązać jakieś wiadomości. Poszła ona do tej ciotki Lochy na Podwale, która ją poinformowała o tej tragedii, która rozegrała się na Mokotowskiej. Kazik Grochowski wyszukał odpowiedni moment, kiedy to Józef, mając przy sobie wypłatę 100.000 na miesiąc styczeń dla ukrytych "gdów, znajdował się na Mokotowskiej, zorganizował Niemców i zabrano wszystkich, Rafała, Zdzicha, Józefa i małego Zygmunta, i jego własnego ojca na Gestapo. Na gestapo pracowała pewna sekretarka, który podała wszystkie szczegóły, w jaki sposób ich katowano. Bito ich palącym kłosem żelaza, aby wydali jeszcze

innych Żydów , zwłaszcza Anka , jak również i mnie , gdyż nie Kasik
należącego świadka swoich podłości. Ja wówczas zostałam przez kilka mie-
sięcy bez kontaktu i bez środków do życia i w dodatku rozchorowałam się.
I to miejsce zostało "spalone" , gdyż właścicielka była poszukiwana przez
Gestapo. W naszej rozpaczliwej sytuacji szczęśliwy przypadek zrzędził ,
że przez pośrednictwo pewnej pośredniczki Michaliny dostałyśmy się na
ulicę dobrą do Rudnickiego. Tam również przcierpiałem bardzo dużo , gdyż
sąsiedzi strasznie prześladowali , wiedząc , że Rudnicki ma dużo styczności
z Żydami i że u niego przechowują się . 1.8.1944 rano przyniosła Zosia
jeszcze 12.000 zł z partii dla nas i dla innych Żydów , którzy siedzieli
w Swidrze nad Wisłą. A po obiedzie niespodziewanie wybuchło polskie
powstanie warszawskie. Zostałam ściągnięta wraz z Polakami na roboty do
Niemiec , jako aryjka , gdzie po wielu cierpieniach doczekałam się wyzwo-
lenia.

Opisałam mniej więcej w skrócie ten okres moich przeżyć na Wasze
życzenie "Antek".

Anka Kuczer - Rochman.